

Joanna Parada

Virginia Woolf, „O chorowaniu”

Virginia Woolf, doświadczona boleśnie przez stan swojego zdrowia wiedziała o chorowaniu zapewne więcej niż niejedna z nas. Podejrzewam, że więcej niż niejedna z nas może sobie wyobrazić. Nic więc dziwnego, że postanowiła napisać esej właśnie „O chorowaniu”.

Esej poprzedzony jest obszernym wstępem autorstwa Hermiony Lee, znawczyni twórczości i życia Virginii Woolf. Lee wprowadza nas w świat pisarki. Zdradza kilka szczegółów z jej życia i pracy. Zarzuca na nas haczyk, tym zaś, którzy dobrze Virginii nie znają daje impuls do zainteresowania się bliżej postacią Woolf i jej twórczością. Hermiona wyjaśnia również historię powstania eseju, jego dalsze perypetie wydawnicze, zmiany, jakie w nim zachodziły i ich powody.

Esej Virginii Woolf „O chorowaniu” tak naprawdę wcale nie traktuje o chorobie. Pojawiają się w nim niktłe opisy „powszedniego dramatu ciała, którego nie spisuje nikt”, nawet autorka, która wcześniej zarzuca pisarzom, że nie stawiają tego tematu w literaturze na równi z miłością, zazdrością i orężem. Mimo to (a może właśnie dlatego?) jest to ciekawa pozycja, która powinna znaleźć się w naszych rękach w towarzystwie kubka herbaty z miodem, witaminy C i kilku herbatników wówczas, gdy boimy się przeziębienia.

Autorka, mimo swoich słabszych momentów związanych ze złym stanem zdrowia, zachowuje poczucie humoru i świetną plastyczność w odzwierciedlaniu rzeczywistości (czy też nierzeczywistości). Doskonale opisała uczucie współczucia, którym rzekomo obdarzani są chorzy. Według Woolf „współczucie nigdy nie będzie nam/ chorym/ dane. (...) Współczucia udzielają w dzisiejszych czasach głównie safandudy i przegrani, w większości są to kobiety (...) - te, co odpadły z wyścigu, mają więc czas na zajęcia bezsensowne i nieprzynoszące zysku.” Okrutne stwierdzenie, ale po chwili przemyślenia wydaje się mieć w sobie ziarno prawdy.

Według Woolf choroba może stać się stanem, kiedy „pozory ustają”. Nie trzeba się już „nieustannie wysilać”. Człowiek ma wtedy prawo do złego humoru, może zaszyć się w samotności, zdezerterować. Chyba jedyną zaletą takiego stanu jest właśnie to, że można „być może po raz pierwszy od wielu lat” po prostu spojrzeć w niebo.





Virginia Wolf narzeka w swoim eseju z humorem, że choroba i idące za nią „*potężne zmiany duchowe*” nigdy nie są głównym tematem literatury. Co do stwierdzenia o duchowych zmianach nie można się do końca zgodzić (powstawały i powstają wspomnienia, dzienniki walki z chorobą), ale rzeczywiście fizycznych przeżyć nie opisuje chyba nikt (przynajmniej się tylko na nich nie skupia). A przecież „*o grypie można by napisać całe powieści, poematy epickie o tyfusie, ody do zapalenia płuc, liryki poświęcone bólowi zębów*”. Pytanie tylko, czy znaleźliby się chętni, żeby takie dzieła czytać. Oczywiście pomijając lekarzy i studentów medycyny, którzy zapewne traktowałiby je jedynie jako materiał edukacyjny.

